

Kuba Gąsiorowski

Wino za płótno? - nie zawsze

W swoim felietonie dla Rzeczypospolitej profesor Gwiazdowski poświęcił kilka słów narastającej na świecie fali protekcjonizmu (w tym wymierzonego w Polskę, np. ze strony Francji). W celu obalenia argumentów protekcjonistów (czy neo-merkantystów) Pan Profesor przywołuje postać Davida Ricardo oraz przykład relacji między XVIII i XIX wieczną Portugalią oraz Anglią. Ten krótki esej nie ma bynajmniej charakteru polemicznego - Profesor Gwiazdowski słusznie piętnuje protekcjonistyczne zapędy nowego francuskiego prezydenta, uderzające w Polskę. Wolałbym raczej rozwinąć niektóre poruszone w nim wątki.

Jak zauważył Profesor Gwiazdowski, David Ricardo był angielskim ekonomistą, który sformułował tzw. teorię przewag komparatywnych. Zgodnie z tą teorią, każdy kraj powinien skupić się na wytwarzaniu takiego dobra, w którego produkcji jest najlepszy i którego produkcja przychodzi mu najłatwiej. W tym wypadku, Portugalczycy specjalizujący się w robieniu wina mieli kupować od Anglików sukno, w którym z kolei specjalizowali się ci drudzy (i w drugą stronę). Jeśli oba narody - mówi teoria Ricardo - wymieniają się towarami, w których się specjalizują, to oba zyskują. W teorii Ricardo pojawia się z resztą też polski wątek - Polska i Ameryka zostają w jego dziełach przedstawione obok siebie, jako dwa kraje, które powinny skupić na produkcji rolnej. Wniosek jest prosty, trzeba maksymalizować własne istniejące przewagi, a jeśli jakiś towar można kupić gdzieś indziej w zamian za własne produkty, to nie ma sensu budować przemysłu do jego wytworzenia na miejscu. Wszystko - przynajmniej na pierwszy rzut oka - się zgadza. Ta historia ma jednak ciąg dalszy.

Z perspektywy wieku XVIII i XIX sukno to (w sporym uproszczeniu) odpowiednik współczesnych produktów przemysłowych wysokich technologii, a więc towar z innej półki niż wino (towar z zakresu wytwórstwa rolnego). Historia jasno pokazuje natomiast czyja gospodarka zaszła dalej - angielska, nie portugalska. Wynika to z faktu, że przemysł tekstylny stanowił bazę dla rewolucji przemysłowej, a ta do wytwarzania produktów bardziej skomplikowanych, które pozwalają uzyskiwać lepsze zyski. Jeśli kraj chce się rozwijać, nie może pozostawać przy wytwórstwie surowców lub półproduktów, albo nawet pełnych produktów, ale mniej skomplikowanych.

Znamy ten problem też z własnego podwórka, bo Rzeczpospolita Szlachecka teorię Ricardo doprowadziła (nieświadomie) do perfekcji skupiając się w zbytniej mierze na produkcji zboża. Gdy rynek na zboże przestał być tak intratny, załamały się ekonomiczne fundamenty politycznej siły szlachty, a z nią runął cały kraj. Ostatni polski król, Stanisław August Poniatowski, nie mało energii poświęcał próbom zbudowania polskiego przemysłu.

Dlatego warto przyjrzeć się krajowi, który teorii Ricarda nie zastosował. Nie będzie to Korea Południowa, czy China - oba państwa mające mocne protekcjonistyczne tradycje. Otóż najlepiej słabości teorii Ricarda zdemaskowali... XIX-wieczni Amerykanie, a konkretnie senator Henry Clay.

Ameryka czasów Henry'ego Clay'a to kraj przeważnie rolniczy, z raczkującym przemysłem. W takim układzie część Amerykanów uważała, że Stany Zjednoczone powinny skupić się na produkcji rolnej, a towary przemysłowe ściągać z Wielkiej Brytanii. Clay stanowczo się temu sprzeciwił, wskazując, że Ameryka aby się bogacić potrzebuje przemysłu. Żeby zapewnić amerykańskiemu przemysłowi ochronę do czasu aż będzie w stanie rywalizować na równych zasadach z Anglikami, Clay postulował wprowadzenie ceł protekcyjnych. Ten projekt polityczny Clay ochrzcił mianem "Amerykańskiego Systemu", który przeciwstawił "Systemowi Brytyjskiemu", czyli zupełnie wolnemu handlowi z Anglią. Dzięki staraniom Claya Ameryka przez cały XIX wiek z powodzeniem stosowała cła. Uczniem Claya był Abraham Lincoln, który mocno popierał politykę protekcjonistyczną. W efekcie, w latach 70 XIX wieku Stany Zjednoczone stały się głównym światowym producentem (i powrót do tej roli stanowi swoistą "mantrę" obecnego prezydenta USA).

Z resztą Ameryka dostarcza jeszcze jednego interesującego przykładu. Przed Wojną Secesyjną uprzemysłowione Stany Północne były zamożniejsze, lepiej zaopatrzone w infrastrukturę, stały na wyższym stopniu rozwoju kulturowego i naukowego. Natomiast Stany Południowe, żyjące z uprawy bawełny oraz innych produktów rolnych były dalece mniej rozwinięte - kto z resztą pisał o tym otwarcie ryzykował przymusową przeprowadzkę na Północ.

Jaki z tego morał? Trzeba pamiętać, że protekcjonizm jest szkodliwy (a przede wszystkim niesprawiedliwy), kiedy to kraj lepiej rozwinięty (Francja) próbuje go wykorzystywać aby nadrobić braki w rywalizacji gospodarczej z krajem gorzej rozwiniętym (Polską). Co więcej, nie ma usprawiedliwienia dla protekcjonizmu, kiedy handel zagraniczny odbywa się między krajami na równym lub porównywalnym stopniu rozwoju. Natomiast protekcjonizm stosowany przez stronę słabszą w relacjach handlowych po to aby mogła wskoczyć na kolejny szczebel rozwoju gospodarczego? W tym wypadku argumenty protekcjonistów coś w sobie mają.

Kuba Gąsiorowski, doktor nauk prawnych, badacz myśli politycznej, prawnej i ekonomicznej, stypendysta Fulbrighta, w pracy naukowej szuka odpowiedzi na pytanie dlaczego jednym krajom się udaje, a innym nie.